

Urszula Trawińska-Moroz

W swym repertuarze ma 40 partii operowych i operetkowych, 15 oratoriów i kantat, ponad 200 pieśni różnych kompozytorów. Scenicznie debiutowała partią Mimi w *Cyganerii* Pucciniego. Ale przecież jej największym sukcesem na scenie operowej pozostaje Łucja w operze Donizettiego. Śpiewała ją w wielu inscenizacjach, na licznych scenach. I niezmiennie wywoływała swą sztuką, grą i śpiewem, aplauz publiczności i podziw krytyki. A zaczęło się od pamiętnego spektaklu w Teatrze Wielkim w Warszawie, w 1972 roku. Mówi artystka: *droga do Łucji była niezwykła. To typowa koloratura dramatyczna. Muzycznie byłam do niej przygotowana, uczyniłam to pod kierunkiem Giny Cigna, będąc we Włoszech. Potrafiłam odpowiednio prowadzić głos, frazować, oczywiście w stylu bel canto. Bardzo mocno pracowałam nad stroną aktorską. Zależało mi na pokazaniu cierpienia, nie obłędu. Trochę wzorowałam się na Ofelii. Moja koncepcja aktorska wygrała. To, co pokazałam i zaśpiewałam, spotkało się z ogromnym aplauzem. Jej interpretacja została przyjęta entuzjastycznie, a recenzje były bardzo pochlebne. Wykonała swoje wokalnie bardzo trudne zadanie z niezwykłą starannością, czystością figuracji koloraturowych, jednym słowem tak ładnie, że stała się bohaterką wieczoru – pisał Jerzy Waldorff. A Janusz Ekiert zauważył: śpiewała idealnie czysto, lekko, z tą swobodą emisji i techniki koloraturowej, która nie tylko sprawia satysfakcję swoją prawidłowością, ale wyznacza charakter partii. Natomiast to, co można by nazwać rozpięciem się barwy w scenie obłąkania, jest z pewnością osiągnięciem interpretacyjnym, przenoszącym słuchacza poza świat osobisty. Józef Kański natomiast napisał: pierwsza to chyba wielka rola tego typu w dotychczasowej karierze śpiewaczki...do takich właśnie partii jest ona niewątpliwie predystynowana. Henryk Swolkień zaś dodał: przy tak pod każdym względem znakomitym wykonaniu, partie zdawałoby się tylko popisowe, nabierały rumieńców, przestawały razić sztucznością i konwencją, porywały słuchaczy. Dodajmy, iż partnerem artystki w tym spektaklu był Wiesław Ochman. Tak więc krytycy zgodnie podkreślali nie tylko piękny głos artystki, jej całkowicie swobodną koloraturę, ale także dobre wyszkolenie techniczne, dużą muzykalność i kulturę sceniczną. A sama śpiewaczka powiedziała po latach: rzadko tak się zdarza, by opinie recenzentów były zgodne z moimi własnymi odczuciami. Ale w tym wypadku rzeczywiście Łucję uważam do dziś za swoją najlepszą rolę.*

Choć partia Łucji przyniosła artystce być może najwięcej pochwał i osobistej, jak wspomina, satysfakcji, to przecież jej ulubioną rolą pozostaje Violetta w *Traviacie* Verdiego. W niej debiutowała w Operze Warszawskiej, nie będąc jeszcze jej solistką (nagle zastępstwo). I te partie śpiewała w kilku inscenizacjach, z wielkim zresztą powodzeniem. I tą partią wyzwalala wysokie



Urszula Trawińska-Moroz
jako Łucja w Teatro Regio w Parmie

oceny recenzentów. Oto fragmenty opinii Henryka Swolkienia: *wykonawczynie tej roli właściwie nie schodzą ze sceny, musi pięknie wyglądać, czarować wdziękiem i gracją, strzec się popadnięcia w płytki sentymentalizm, wyraźnie uwydatniać przemiany uczuciowe bohaterki...nie dać się ponieść lekkości stylu bel canto, a następnie nie pożeglować w kierunku przerysowanego realizmu...oto trudne zadanie, któremu Urszula Trawińska-Moroz sprostała w stopniu wręcz zachwycającym. Nie tylko każda fraza, każda nuta, ale i każdy uśmiech, wyraz bólu, każdy gest zespały się w artystycznie nieskazitelną, pełną wyrazu całość. Tak można by opisywać i charakteryzować każdą partię śpiewaną przez tę artystkę.*

Urszula Trawińska-Moroz należy do śpiewaczek, które mają znakomite i solidne przygotowanie wokalne. Zasługa to z pewnością także i jej pedagogów. A sama wymienia ich czworo: Zofię Wiśniewską w Gnieźnie (pod jej kierunkiem zrobiła „maturę muzyczną”), Janinę Cygańską w Poznaniu (gdzie rozpoczęła studia na miejscowej Akademii Muzycznej), Adę Sari w Warszawie, w której klasie, w 1961 roku z odznaczeniem ukończyła studia na warszawskiej Akademii Muzycznej. Była jeszcze Gina Cigna, wybitna ongiś włoska śpiewaczka, u której w Wenecji doskonaliła swój warsztat. Ale chyba najsilniejszą, najtrwalszą podstawę techniki wokalne i ogólnego pojmowania sztuki śpiewu dały jej czteroletnie studia u Ady Sari. Być jej uczennicą stanowiło wówczas swoistą nobilitację wokalną. Z klasy Ady Sari wyszły przecież Maria Fołtyn, Bogna Sokorska, Barbara Nieman, Zdzisława Donat. Ada Sari była bardzo pracowitą i solidną nauczycielką. Nie tolerowała niechlujnie śpiewanych dźwięków. Wymagała dokładności, wręcz perfekcji. To jej artystka zawdzięcza, że potrafiła śpiewać czystym „włoskim bel canto”. *Ada Sari wydobyła mój głos na zewnątrz* – wspomina Urszula Trawińska. W 1969 roku nasza artystka była w Wenecji uczestniczką kursu doskonalącego u światowej sławy śpiewaczki włoskiej, Giny Cigna (1900 – 2001!, wybitny włoski sopran dramatyczny i pedagog). Profesor Cigna bardzo wysoko oceniała niewątpliwe walory sopranu koloraturowego (o fletowym zabarwieniu) młodej Polki. Sprowokowała nawet przesłuchanie jej w mediolańskiej La Scali, przerwane strajkiem, a później zmianą dyrekcji tego sławnego teatru.

Ścisła współpraca z wybitnymi pedagogami przyspieszyła zapewne decyzję artystki o podjęciu pracy pedagogicznej. Mówi: *praca pedagogiczna interesowała mnie od dawna, wiedziałam, że będę uczyć, tylko nie spodziewałam się, że to tak wcześnie nastąpi. Od 1978 roku pracuję w Akademii Muzycznej w Warszawie. Prowadzę klasę śpiewu. W 1987 Urszula Trawińska-Moroz otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego, w 1996 została profesorem zwyczajnym, a w latach 2002–2005 była dziekanem Wydziału Wokalnego warszawskiej AM. Uczę nie tylko śpiewu ale i stosunku do pracy, solidności i systematyczności. Sam talent nie wystarcza, nasza młodzież rzadko potrafi pracować intensywnie, jest za mało wytrwała. Pamiętam, że ja w czasie studiów pracowałam wydajniej, robiłam wówczas podstawowy repertuar. To był mój kapitał, z którego czerpię do dziś* – mówi.

Ale przecież na śpiewie i pedagogice nie kończy się aktywna, podziwu godna, działalność artystyczna Urszuli Trawińskiej. Jako solistka, przez cały okres swych występów, pozostawała wierna swej scenie macierzystej – Teatrowi Wielkiemu w Warszawie. Poza krótkimi epizodami: Opera Objazdowa w 1962 roku, współpraca z Operą Bawarską w Monachium (1976/77)



i oczywiście gościnnymi występami na licznych scenach świata i Polski. Jako pedagog związała się z Akademią Muzyczną w stolicy. Ale w jej bogatej biografii zawodowej jest jeszcze działalność organizatorska i w jakimś sensie administracyjna. Oto w latach 1987–1989 zostaje powołana na stanowisko dyrektora artystycznego Opery i Operetki w Szczecinie. *Wielokrotnie zetknęłam się ze zdziwieniem, że taki teatr powierzono śpiewaczce. Sądzę jednak, iż nieważne jest, jaką specjalizację ma dyrektor – ważniejsze, by znał wszystkie tajniki sceny muzycznej. Ja poznałam je wcześniej nie tylko od strony sceny, ale także od zaplecza – powiedziała. Równocześnie z dyrektorowaniem w Szczecinie, w 1988 roku podjęła pracę, też na stanowisku dyrektorskim, w Operetce Warszawskiej. Kierowała ją do 1991 roku. Pytana o motywy decyzji „podwójnego dyrektorowania” odpowiada: mam okazję zrobienia czegoś więcej, czegoś trwałego, wartościowego, właśnie dla Warszawy. Lubię tworzyć. Spróbuje więc dać stolicy naprawdę dobrą operetkę. A po odejściu ze stanowisk dyrektorskich założyła i prowadziła w okresie 1991 – 2005 własny, Polski Teatr Muzyczny w Warszawie.*

I jeszcze, na zakończenie tego szkicu o znakomitej i jakże wszechstronnej artystce, informacja dodatkowa: oto w roku 1989 napisała i wydała książkę wspomnieniową *Dobre duchy z zamku*.



© Jacek Chodorowski
chodorowski@maestro.hb.pl